

WŁODZIMIERZ STANIEWSKI

**Po Drugiej w Nocy**

## Notatki

1988

Nowy Jork

Gesty – Mistyfikacje

Paul Winter, kultowy muzyk, w St. John the Devine Cathedral w Nowym Jorku w zakątku wielkiego ołtarza, po *Awwakumie*, mistycznym szeptem do mnie: „Dwa tysiące lat ludzkiej kultury mówią w tym przedstawieniu”.

29.07.89 Grecja

**METEORA**

Mamy tu do czynienia z przekroczeniem porządku ziemskiego.

Nasuwa się głupia refleksja, „że to wszystko bez sensu”. Ale zaraz druga refleksja, że zjawiska, które mają najwyższy sens, sens przekraczający normalny porządek rzeczy, jawią nam się jako bezsensowne.

Najwybitniejsze dzieła ludzkiej wyobraźni są jakby pozbawione sensu.

Nie mieszczą się ani w porządku pragmatycznym, ani w przyjętych kanonach. Mają nadmiar treści.

Dzieł wybitnych się nie rozumie. Obcując z nimi po raz pierwszy, mamy poczucie zagmatwania i chaosu oraz bezcelowości.

O Meteorach można powiedzieć, że jest to wielkie dzieło ludzkiego ducha i ludzkiego charakteru. Z niecki kotliny wyrastają strome formacje skalne o różnych kształtach i w różnych konfiguracjach.

Przybył tu tysiąc lat temu człowiek, obszedł to dziwowisko i głośno rzekł: „oto jest dzieło Boga”, dzieło Wieczności.

I kładąc na szalę wszystkie swoje moce dzieła Boga dopisał parę kresek. Każda z nich to nasadzona na skalny słup świątynia.

Oto czyn godny rodzaju ludzkiego.

Takie dzieła nie odpowiadają nam na dydaktyczne pytania.

Dokonują w nas natomiast pewnej alchemii.

Można powiedzieć – pozwalają nam czytać nas samych. Warunkiem spełnienia takiego dzieła w nas jest jednakowoż nasza własna treść.

A co z tymi, którzy są „jako bęben brzącający...”?

**Athos****W Wielkiej Ławrze**

Deska, przywieszona do belki stropowej nazywa się se-mantron. Przy niej młotek drewniany.

Uderzanie w deskę zwołuje na modlitwę, na „New Ark” (Nowa Arka) – na pamiątkę tego jak Noe zwoływał zwierzęta na arkę, uderzając w kawałek drzewa.

Ze wspinaczki na szczyt Athos zawrócił mnie gromowładny Zeus, bijąc piorunami i waląc gradem wielkości orzecha.

Moim przewodnikiem był farmaceuta z Aten, który dwa razy do roku odwiedzał tu swojego ojca duchowego.

Woził dary do Gdańska.

**Rekonesans i Przygotowanie do Wyprawy Chalkidiki, nad Morzem Egejskim, skąd Jazon wyruszał po złote runo.**

Wysiadam tuż za skrzyżowaniem Promirion – Platania (6 km przed Platania).

Z punktu na szosie, z którego widać już Platania (jeziorko) schodzę w prawo w dół, „prześciem” uregulowanym spychaczem.

W dole opuszczony dom. Wszędzie w okolicy zapach rogacizny.

Niżej – piękny, naskalny ruczaj.

Woda spływa cienkim strumykiem.

Jest mały zbiornik, ręką ludzką zbudowany.

Wokół platany i inne drzewa liściaste.

Chłodny cień. Błogosławieństwo w tym skwarze.

W takim miejscu spotykać się mogli Dafnis i Chloe.

Dalej – z kamieni ułożona ścieżka.

Mocząc się w ruczaju widzę fragment okien opuszczonego domu.

W tym układzie ruczaj-dom jest jakaś organiczna prawidłowość, z zachowaniem geometrycznej harmonii, wymiarów i układu w przestrzeni.

Drzewa nie skrzypią od powiewów wiatru. Tylko korony szumią.

Spalony gaj oliwny – straszny widok. Drzewa roztrąskane od środka. Osmolone.

Pięć minut. Od ruczaju ścieżka z kamieni przechodzi w „polną” drogę.

Z innej strony ruczaju, okazały dom na zboczu. Zamieszany.  
W dole, w wąwozie też zamieszany dom. Osiół.  
Krzyk jastrzębia nad wzgórzem przede mną.  
Stąd (10 min.) od ruczaju słysząc warkot samochodów od szosy.  
W sumie bardzo dobre przejście do wyprawy.

12 min. Od ruczaju następny strumień przecinający drogę. Czarne osy.  
Płyne w żlebie skalnym, między głazami. Pięknie obrośnięty drzewami, trzcinami i palmami.  
Za jakieś 15 minut, znów strumień, zupełnie w nizinie. Przy nim altanka..  
Potem marsz nieco w górę i zaraz szosa (ok. 1,5 km. Od Platania).  
Tak, jak wyruszyłem znad szosy w dół do pierwszego ruczaju o 11.45 – tak tu jestem o 12.30.  
Ten spalony gaj jeszcze gorzej wygląda z przeciwległego zbocza, z oddali. Widać bowiem wtedy, ile pracy włożono w budowę tarasów i pielęgnację drzew. Obraz pożogi.

Skwar.

Szosa Promirion-Platania; bardzo dobra jak na tutejsze warunki i szersza (z góry).  
Szosa Promirion- Lefkos; gorsza, węższa.

Szosa Lefkos – Milina; kiepska nawierzchnia, b. wąska, kręta (z góry); ale atrakcyjna, z niezwykle widokiem w dół na zatokę i wyspy. Dobra do wyprawy.

Stagira 21.30  
Wieczorem już (na 351-szym kilometrze) brałem wodę ze źródła Arystotelesa Stagiryty.

Tu ludzie ze Stagiry beczkami wodę nabierają.

Trzy stare kobiety na ławce przy pomniku Mędrca rzeźbionego w białym marmurze.

Kobiety gaworzą melodyjnie w innym już pewnie niż jego języku.  
Arystoteles patrzy ze swego plateau na morze gór przed sobą i na sierp wschodzącego księżyca.

Pilem ze źródła Arystotelesa...

**Notatki do wykładu w Cardiff** kwiecień 94

J. Milton miał powiedzieć  
That  
Truth come once into the world in a perfect shape,

most glorious to look on, and now she is scattered in a thousand pieces.

[Prawda przyszła na świat tylko raz w całym swoim pełnym i doskonałym kształcie, a teraz rozbita i rozsypana jest w tysiącach, milionach kawałków.]  
(Aeropagitica)

Zupełnie serio biorąc to wyznanie, wątpiłbym poważnie w poszukiwanie esencji; w akcie twórczym człowieka i poszukiwanie esencji w człowieku jako takim.

Próbowałbym raczej zbierać i ukazywać „scattered fragments (okruchy) of truth that reside in the actions and beliefs of particular men and women”.

Wątpiłbym w teatr poszukiwań, w artystę poszukiwacza ponieważ z jego badań jawi się ponura wizja.

Coś zanadto „pachnie” tu kulturową konkwistą, zdobywaniem, ideami globalnymi.

Wątpiłbym w dramat obiektywny, tak jak wątpić można w obiektywną ideologię. Oprócz jednej – idei miłości. Każdy dramat jest w końcu ostatecznie subiektywny.

Wątpiłbym też w jakiegokolwiek posłanie artysty banity, artysty tułacza.

Artysta banita, Artysta bez Ziemi musi się stać konkwistadorem.  
Pozbawiony własnego pejzażu zewnętrznego straci swój pejzaż wewnętrzny. Będzie pieśniarzem, który kradnie partytury, a nie umie ich wykonać.  
Będzie wieszczkiem bez liry.

I jedna i druga postawa niszczy *oikos* twórczości.

Tymczasem ekologii sztuki potrzebne jest osobiste doświadczenie.

Czyli takie doświadczenie, które jest chyba najbliższe dotykaniu poezji.

A tym samym doświadczeniu przyrody rzeczy.

Zastosowałbym do teatru zdanie Bacona o poezji:  
„It is a branch of knowledge, and one of the principal portions of learning, but it doth raise and erect the mind, by submitting the shews of things to the desires of the mind, whereas reason doth buckle and bow the mind unto the nature of things.”  
Submitting the shews of things to the desires of the mind (... i serca i ciała...).

[Poezja „to pewna dziedzina wiedzy i jedna z głównych

części wiedzy choć podnosi ona i buduje umysł poprzez stłumienie pozorów rzeczy na korzyść pragnień umysłu, podczas gdy rozsądek nagina umysł do natury rzeczy”]

### Osobiste doświadczenie

Osobiste doświadczenie jest możliwe wtedy, kiedy jest się **najpierw jak turysta**, przybywający na ową wyspę Santoryn na Morzu Egejskim, zwaną też Terra, która – jeśli wierzyć archeologom – miała być niegdyś Atlantyda. Ogarnia się ją całą wzrokiem, dziwi się, że taka niepozorna, pustynna, choć równocześnie podziwia jej malownicze położenie. Potem jest się nieco jak pielgrzym, który przeciska się między zwałami skał i kamieni, błędząc bez celu, a przecież zmierzając ku jakiemuś miejscu, które byłoby kresem pielgrzymowania na dziś. Potem odkrywa się zejście do korytarzy wykopaliskowych. Przebiega starożytnymi uliczkami, w niejaki pośpiechu bo dzień ma się ku schyłkowi. Łowi się pospiesznie wzrokiem formy, figury, zarysy malowideł.

Aż wpada się do jednego z pomieszczeń, ozdobionego kolumnami i freskami.

Przygląda im się chwilę, po czym przymyka zmęczone powieki i oto oczyma wyobraźni widzi się jak postaci z fresków schodzą ze ścian, i jak niesione muzyką chórów wykonują swoje napowietrzne ruchy, gestykulacje, wirowania, szarże, otwierają usta w grymasie płaczu, i jasności śmiechu.

I chociaż nie bardzo można nadać znaczenie tym wszystkim zjednywaniom, to czuje się w tym nieprzewartą żądzę życia i miłości, ujętą w jakiejś niezwykle precyzyjnej symetrii.

Momentami siła wyrazu postaci jest tak duża, iż mamy poczucie, że stają one w zapasy ze śmiercią, a to jest *agon* po grecku; stąd *agonia*. Przypominają nam się słowa Nietzschego: „Człowiek, który był w agonii stworzył uśmiech” – i sami się uśmiechamy.

Jakby nastąpiło zawieszenie trwania. I czujemy, że odnawia się w nas jakieś przymierze.

Może przymierze z Dźwiękiem i Rytmem, które wszak były u początku Pieśni i Poezji.

Czujemy się w domu.

Dom po grecku znaczy *Oikos*. Stąd bierze się ekologia. Za chwilę znów jestem turystą.

Skoro nie możemy przywrócić teatrowi jego powinności religijnej – a nie możemy, zachowajmy (zwróćmy) mu (u)czucie i dotyk, czyli to czym obdarowuje nas Natura. Przenieśmy to doświadczenie Natury do doświadczenia teatru.

I myślimy o tym, że degradacja Natury oznacza degradację uczucia i dotyku.

Tak jak w Naturze, zostaną tylko zastępcze symbole, rzeczy, które zginą.

Tak, w teatrze zostaną tylko słowa niczego nie oznaczające.

Substancji nie będzie, jak zabraknie uczucia i dotyku.

### Ekologia teatru – Dom teatru

*Oikos* – gr. – dom, środowisko

Badanie wzajemnych stosunków między organizmami a otaczającym je środowiskiem.

### Pierwsze rozdarcie

Artysta jako banita a artysta jako człowiek zakorzeniony

Drugie Rozdarcie

Podział na kulturę wysoką i kulturę niską.

Trzecie Rozdarcie

Podział na aktorstwo indywidualne i zbiorowość.

Teatr – dom, Itaka.

Pokaż mi mapę swojej małej ojczyzny, a powiem ci jakim jesteś twórcą.

Nie chciałbym być artystą banitą.

Administratorem dóbr.

Człowiekiem bez osobistego doświadczenia. Pozbawionym wewnętrznej topografii.

Wejść w jego wnętrze i zgubisz się w gmatwaniu dróg i drogowskazów.

Eksplorator i konkwistador.

Badacz, który dobija w końcu do granic, do przedproży swoich wymyślonych Nambikwarów... i zawraca, ucieka żeby nie stanąć twarzą wobec nędzy wymyślonej idei. Z jego badań jawi się „ponura i jedyna badawcza wizja” (D. G. James *O królu Lirze*)

Człowiek uprawiający konkwistę kulturową.

Poeta bez poezji.

Pieśniarz bez muzyki.

Wieszczek bez liry.

Rewelator (odsłaniacz, odkrywca) Prawdy, który zapomniał, że przyszła ona tylko raz na świat w całym swoim pełnym i doskonałym kształcie, a teraz rozbita i rozsypana jest w tysiącach, milionach kawałków.

Czy ktoś się domyśli o kim tu mowa?

**Kalmar, Szwecja  
kwiecień 94**

### Wyprawa – Muzyka przeciw Beznadziejności

Gdyby dane mi było pójść z wyprawą do piekła, gdybym wiedział, że diabli śpiewają – poszedłbym.

Czyż Piekło muzykantów nie ma piętna walki z beznadziejnością, godnej mów Zaratustry.

Jest więc wyprawa wyzwaniem postawionym beznadziejności.

U początku mojej pracy była idea Wyprawy:

1. Za muzyką

2. Za ludźmi, pojedynczymi, którzy są kulturą.

Przeciwstawienie (były to lata siedemdziesiąte) pojęciu kultury, której wyrazem są działania zbiorowości – jednostki jako kultury (Mogur z Karpat).

Falszywe mity:

Zespół, na prawach demokracji, wspólnoty, solidarności, rozumienia się NIE ISTNIEJE.

Konstelacja – na określony czas, na projekty.

Antropologia teatru – nie istnieje jako idea, jako wzór, droga dla jakiegokolwiek praktyki w teatrze filozoficzno-artystycznym, ponieważ najpełniejszym i niedoścignym wzorem antropologii jest telewizja.

Teatr alternatywny – jako zjawisko marginalne z konieczności i z deklaracji popada w tę samą recydywę, w jaką popada każdy margines: mistyfikację z braku wiedzy i perspektywy historycznej, wykreowywanie podwórkowych idoli, namiętności i zawiści bardziej rozjątrzone, bo skumulowane w małym marginalnym środowisku, deklaratywna ideologia bez szans jej realizacji, stąd krok do skundlenia.

Teatr poszukujący – smaczny zakalec. Gordyjski węzeł zawiązany na skutek ugrzęźnięcia w sprzeczności; profanum – sacrum

Nade wszystko w potrzebie pogodzenia ambicji scjencystycznych. Dla zachowania wysokiego statusu społecznego, przewag intelektualnych i ewentualnie odgrywania innych poza-teatralnych ról społecznych i politycznych, z utrzymaniem postawy naiwnie – artystycznej.

Cztery dogmaty ludowości:

I. Dogmat modernistyczny – kultura ludowa Arkadią, w której sztuka ma swoje źródła.

II. Rezerwat ciemnoty, wstecznictwa, konserwatyzmu obyczajowego, światopoglądowego. Lud jest formą jak z bryły.

Jak u Buczkowskiego w „Wertepach”.

III. Dogmat Mrożkowski:

Trywialność i niskość myśli u ludu – kopalnią humoru, ale tylko w zestawieniu z błyskotliwością umysłu miewskiego.

Historie przyziemne, wątki bez puent, myśli nie doniesione.

IV. Dogmat czwarty, najcięższy; Lanzmanowski

Groza czerni

Nienawiść do obcego.

Nie sposób zakwestionować któregośkolwiek z tych dogmatów. Tak jak nie sposób zakwestionować orzeczeń Dostojewskiego na temat ciemnej strony natury ludzkiej.

Moje Wyjście na tamtą stronę, na stronę kultury tradycyjnej wzięło się (u początku) z próby znalezienia jeszcze innej perspektywy.

1. Była to perspektywa Bachtina pokazująca wolność wewnętrzną człowieka, nieokiełznany żywioł, świat śmiechu, wieczne tworzenie się form, ich polifonię i dialogowanie.

2. Była to perspektywa teatralna

– czerpanie z wielkiego potencjału dynamizmu teatralnego, drzemiącego w człowieku z rezerwatu

– do przebogatej mozaiki form ekspresji i sposobów wyrażania swoich egzystencjalnych postaw.

3. Była to perspektywa ekologiczna ustawiona w sprzeczności wobec etnograficznej czy antropologicznej.

Te dwie ostatnie nastawiają się na uchwycenie i systematyzację typowości. Perspektywa ekologiczna nastawiona jest na ujawnianie i wydobywanie z człowieka jego różnorodności. One stanowią o jego naturze i dają szansę na przeżycie. Tak przynajmniej widziałem to w latach siedemdziesiąte.

Dlatego pewnie świat piekielny jest w ludowości tak bliski światu aniołów i tak lekko ze sobą współgrają.

Dlatego pewnie tak płynne są tam granice tabu.

**Kalmar, Szwecja 23/24.04.94**

**Teatr – powinność**

Wyprawa

Artysta – posłaniec do granic wyobraźni, sumienia, uczucia.

Argonauta wysłany w nieznane.

Ślasy notatki z podziemia.

Praca niebezpieczna, niewdzięczna.

Stawianie czoła ciemności.

Zamykanie się wokół nas dziczy.  
Tajemnicze, tętniące życie dziczy. Niepojęte.  
Życie wśród niepojętego, które działa na nas jak czar.  
Czar ohydy.  
Strzec się jednak końca Kurtza z *Jądra ciemności*. Strzec się ucieczki od życia, gdy ono jak ten nędzny wrak parowca z *Jądra ciemności* przycumuje u wybrzeża twojej idei, by cię z niewoli idei ewakuować.  
Strzec się ucieczki, ale też strzec się pełzania na czworakach, na powrót do swoich idei, do snów wtedy, kiedy życie upomni się o swoje prawa.

Strzec się słowa: „ohyda” u kresu sił. Osobliwego połączenia żądz i nienawiści.

Tam gdzie idea sprzeniewierza się życiu, bo wzięta jest z miłości siebie, ponad wszystko inne tam, u kresu sił, jedynym słowem prawdy będzie słowo „ohyda”.

**Paryż, 15.09.1994**

Konserwatorium teatralne  
Szkic do wykładu

Słowo – jego wartość pozainterypretacyjna:

Język i słowo mówione nie wyczerpują, nie oddają treści, którą chcą przekazać.

Poza zewnętrzną zasłoną języka istnieje coś (dziś mówimy: struktura) co, paradoksalnie, dąży nie do tego żeby przekazać „możliwe do przekazania”, lecz – „nie-możliwe do przekazania”.

Tu zaczyna się wiara w stwórczą moc słowa.

I tu się sięga do dźwięku słowa, z przekonaniem, że w dźwiękowej strukturze słowa zawarte są wartości mistyczne. Że mistycyzm dźwięku odpowiada mistycyzmowi litery. Tak jest stawiana sprawa u mistyków żydowskich. U kabalistów.

Tak więc biblijne hebrajskie słowo *dabar* (używane na oznaczenie Boga) odnosi się zarówno do dźwięku, słowa samego, jak i rzeczy, którą nazywa. (za Zwi Werblowskim, którego zapraszałem w 1987 r.)

Głos i medycyna:

Każde istnienie rozwija się według zespołu wspólnych prawideł, które może ustalić np. nauka. Można je nazywać obiektywnymi.

Ale każde istnienie podlega uwarunkowaniom, osobno i niezależnie od innych, które czynią to istnienie – subiektywnym. W jakiś sposób patologicznym.

Sztuka to sprawa całkowitego subiektywizmu.

Głos to sprawa sztuki,

Sztuka to sprawa patologii.

Więc nie może być obiektywnych nakazów i zakazów, jak w ruchu drogowym.

Raczej szukanie przejść ku wielkiemu nieznanemu – właśnie przez rzeczy zakazane.

Z postacią Lucyfera wiąże się butna muzyka.

Muzykanci wg. Kościoła Średniowiecznego – to dworska czeladź Lucyfera. Instrumenty u Boscha używane podczas średniowiecznych nabożeństw to np. dziwaczna „wynaturzona” harfolutnia.

Jan Szkot Eriugena wywiódł muzykę z trójdźwięku powiązał ją z teorią „powrotu wszystkiego”. Nawet szatan wróci do Boga.

Dysonans – jest to spotęgowanie odmienności wobec tzw. czystego brzmienia i poprzez konieczne przejście przez tę odmienność – szukanie harmonijnego rozwiązania.

Świat wielości i sprzeczności tylko w szczegółach wydaje się dysonansowy. Lecz jako całość jest harmonijny, do swej przyczyny.

Eriugena włącza zło do harmonii świata.

Grzech jest dysonansem w doskonałości planu stworzenia.

Grzech, jak dysonans jest zależny od harmonii.

Dysonans jest zagęszczeniem rzeczywistości a harmonia jest ideą nadrzeczywistości.

W *Auwakumie* zajmowałem się harmonią.

W *Carminie* dałem pierwsze próbki dysonansu.

W następnej pracy zajmę się wyłącznie dysonansem czyli rzeczywistością zagęszczoną.

Nietzsche

*Narodziny tragedii z ducha muzyki*

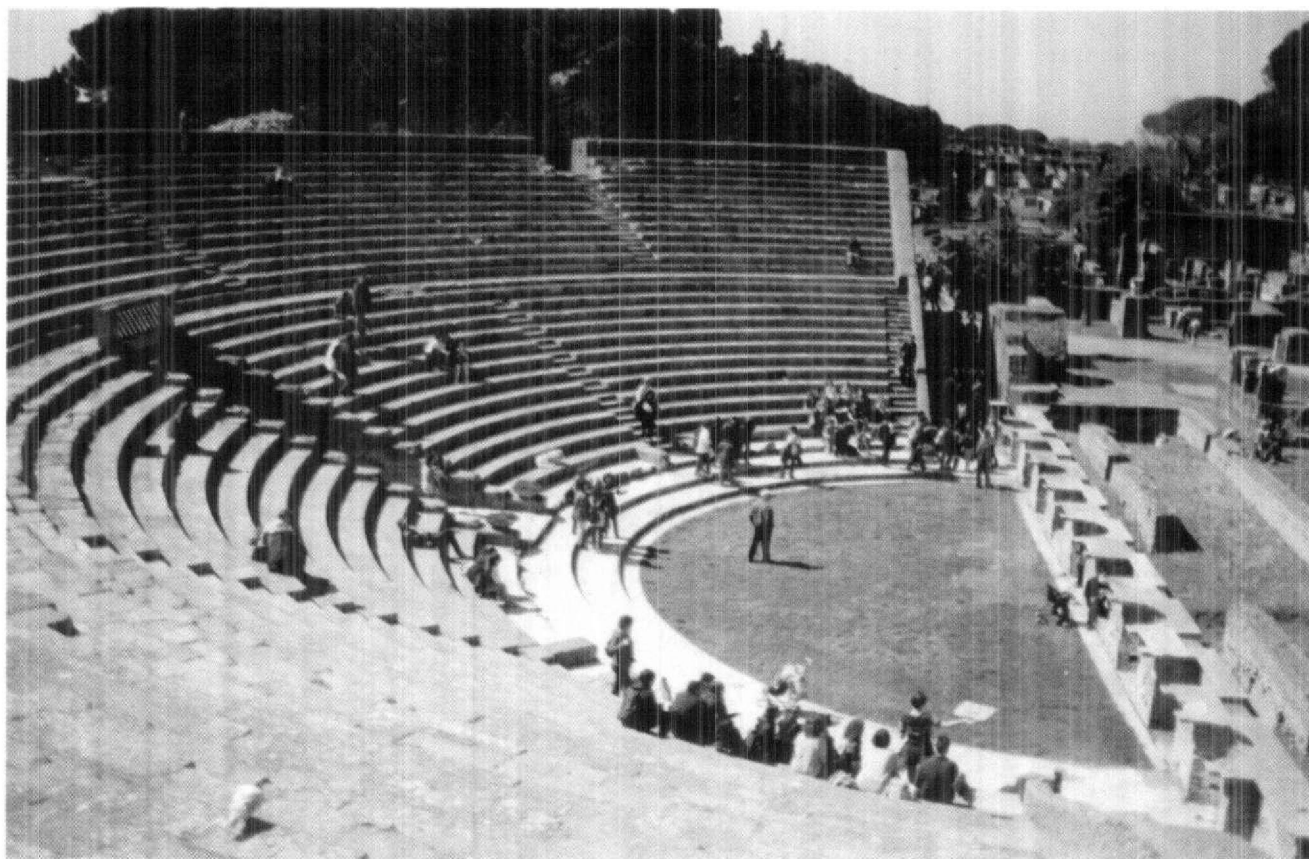
– „Tragedia grecka – wyraz dwóch splecionych ze sobą popędów artystycznych; apollońskiego i dionizyjskiego”.

– „Dytyramb dionizyjski pobudza człowieka do najwyższego spotęgowania wszystkich swych zdolności symbolicznych; potrzeba nowego świata symbolów, całej symboliki cielesnej, nie tylko symboliki ust, wzroku, słowa, ale pełnego, poruszającego rytmicznie wszystkie członki – gestu tanecznego. Wtedy wszystkie inne siły symboliczne, siły muzyki rosną w rytmice, dynamice i harmonii nagle, gwałtownie.”

– „tragedia powstała z chóru tragicznego i była początkowo chórem i tylko chórem”... „pierwotnie jest tragedia tylko chórem, a nie dramatem”

– „chór na jego pierwotnym szczeblu pratragedii jest samoodzwierciedleniem człowieka dionizyjskiego”.

– „Śpiewając i tańcząc objawia się człowiek jako członek wyższej społeczności. Z ruchów jego przemawia oczarowanie... z jego głębi dźwięczy coś nadprzyrodzonego; bogiem się czuje, on sam kroczy teraz tak zachwy-



Ostia, 02.04.2000; Teatr Rzymski. Fot. M. Gołaj

Kair, wrzesień 1996. Fot. J. Holcgreber

W. Staniewski w Teatrze Rzymskim w Ostii, 02.04.2000.  
Fot. M. Gołaj



Wyprawa na Huculszczyznę, 1991

W. Staniewski, Jane Bell, Gardzienice, taras Oficyny, 2000

Włodzimierz Staniewski, Góra Athos, 1989



Pocztówka z Kornwalii. Fot. M. King (rekonesans w ramach przygotowań do Carmina Burana, 1988)

Aktorzy Ossetyńskiego, 1987



Włodzimierz Staniewski w szkole koranicznej, Kair, 1997

Włodzimierz Staniewski na Palatynie, Rzym, 2000

Włodzimierz Staniewski z córką, Szwecja, 1993

cony i wyniosły, jak we śnie bogów widział kroczących. Człowiek już nie jest artystą. Stał się dziełem sztuki; artystyczna moc całej przyrody objawia się tu wśród dreszczów upojenia, ku najwyższej rozkoszy Prajedni”.

– „... chór dytyrambiczny jest chórem odmieńców, którzy zgola zapomnieli o swej obywatelskiej przeszłości (! – W.S.) o swym społecznym stanowisku; stali się bezczasowymi poza wszelką społeczną sferą żyjącymi sługami swego boga...”

– *choreia* – *choreuta* („religia dramatyczna”)

– „etnodrama”

– „tragedię grecką rozumieć jako chór dionizyjski, który ciągle na nowo wyladowuje się w apollińskim świecie obrazowym”.

– „Występy chóralne, którymi przepleciona jest tragedia są... w pewnej mierze macierzyńskim łonem całego tak zwanego dialogu, to jest zbiorowego świata scenicznego właściwego dramatu”.

(Z czasem dialog zaczął wypierać chóry. Sporo u Aj-schylosa w *Agamemnonie* 525-456 r., mniej u Sofoklesa 496-406 i Eurypidesa 480-407).

### Druidstone, Walia

18.09.94

W starej książce o łucznictwie, opublikowanej po raz pierwszy w 1792 r (*An Essey on Archery* by Walter Michael Moseley; EP Publishing limited East Ardsley, Wakefield Yorkshire, England) wyczytałem, że dawnymi czasy strzelano z łuku napinając go również stopą. Autor książki, referując ten fenomen, powołuje się na starożytną literaturę, nie dając zjawisku wiary.

Daje czytelnikowi do zrozumienia, że opisy strzelania stopą można traktować z przymrużeniem oka, kładąc je między opowieści niesamowite.

Tak jest w rozdziale książki, komentującym historyczne źródła.

W następnym rozdziale jednakże autor stwierdza, że wiedziony ciekawością sam zechciał sprawdzić, czy członki ludzkie są w stanie wykonać taką akrobację, osiągając przy tym strzałą cel.

Ku swojemu zdumieniu stwierdził zupełną realność zjawiska.

Uznał ponadto, że przy odrobinie treningu osiągnąć można zupełnie niezwykle wyniki.

A teraz o teatrze.

Moje podejście do teatru bierze się z tego samego imperatywu.

Pozostawione do dzisiaj ślady zapomnianych bądź zarzuconych praktyk – jeśli je tropić – prowadzą do środ-

ków wyrazu teatralnego, w których realność i siłę sprawczą już dawno zwątpiliśmy.

### Gardzienice 14.02.96

Biało-szara w dole i szaro-biała w górze ponurość zimy. Zimno w pomieszczeniach, zimno u mnie.

38 milionów złotych na dwa, ba! na półtora miesiąca ostatniej opłaty za energię w oficynie jest kwotą niebotyczną i rujnąjącą budżet.

Zimno pomieszane z ciszą, z martwą badyłowatością drzew dookoła, z liszajowatym kołchoźnictwem ekspozującym się za oknem jest trucizną zbyt gorzką.

Coraz bardziej zniecierpliwione czekanie na wiosnę.

Na słońce.

Większość strof w *Carmina Burana* to strofy o wiosnie.

Parę o zimowej drętwicy, bezradności, zapaści, braku woli.

Rozumiem ten stan oczekiwania u mnichów średnio-wiecznych na pierwsze promyki wiosny. Oczekiwanie jak na... jak na cud, jak na łaskę.

### Kair 6.09.96, późny wieczór

Obrzęd ZAHR, wyimki z nagrań szeptem na magneto-fon.

Zamówiony prywatnie można powiedzieć, prywatny zahr. Zamawia osoba, kobieta, w celach leczniczych do siebie do domu.

Muzyków i inne kobiety.

Jakaś potworna dzielnica, jakieś zagubione miejsce, najpośledniejsze z poślednich, ostateczne uroczysko.

Na dachu domu odbywają się rzeczy przekraczające wszelkie wyobrażenie.

Muzykujący w tej chwili śpiewają, kobiety tańczą. Dzieci siedzą w niezwykłym zasluchaniu jakby słuchały jakiejś starej historii mówiącej o czymś, co dotyka głębi ich duszy.

To widać po ich twarzach, po tym, jak siedzą u stóp muzyków, na powale, podczas gdy muzycy na krzesłach.

Z dziećmi – parę kobiet. W medytatywnym zasluchaniu, jakby słuchały prawdy o sobie samych.

Muzyka przypomina mi klimatem zawołania, falowania nastroju i ukrytym, ledwo słyszalnym, z głębi krtani płynącym łkaniem – przypomina mi to fragmenty KUT, a właściwie fragmenty zawołań szamanki.

Jest sześciu muzyków.

Teraz ona śpiewa (ta co gra na bębnach) do kobiet i dzieci. Wprost.

Mam poczucie, że to jest opowiadanie historii.

Wnioskuje patrząc na twarze i oczy dzieci.

W muzyce, w zdarzeniu człowiek (ja) zupełnie się rozpływa, do tego stopnia, że trudno mi formułować słowa do magnetofonu.

Od dłuższego czasu jedna z kobiet (ta kobieta, która zamówiła zahr), która siedziała przez cały czas na krześle, była namawiana przez inną do ruchu.

Ta pierwsza (gospodyni) była przez cały czas w stanie katatonii, spowodowanej głębokim smutkiem. Oni tu mówią o smutku.

Ta druga podchodziła do niej, masowała jej plecy, próbowała kołysać jej ramionami, tak żeby zachęcić do tańca. Nie pomagało. W pewnym momencie wzięła kaczkę do góry za skrzydła. Kaczka dreptała w kącie tarasu. Czarna.

Dała kaczkę gospodyni do ręki, podniosła gospodynię z krzesła i znów próbowała przez chwilę z nią tańczyć. Ptaka poświęca się na ofiarę z krwi. Tego nie sposób już opisywać swoimi słowami.

Matka Ahmeda też odczyniała. Patrząc na nią, jak wchodzi w stan owładnięcia, myślałem o swojej matce. Czy mógłbym uratować jej życie, gdybym oddał ją takiemu doświadczeniu.

I chociaż jest to niewyobrażalne – coś ze środka mówię mi: „mógłbym”.

Sakkara

Mastaba Mereruki, wezyr faraona Teti Mastaba Ti

### Niedziela, 9 listopada 97

W jakiejś szwedzkiej pipidowie, w przerwie jazdy autobusem z Kalmar do Sztokholmu

U Kotta w *Zawale serca* na stronie 173 o Osetyńskim. Pisał się przez dwa «s», Ossetyński. Dudariw – Ossetyński.

Miał w swoim hollywoodzkim teatrzyku – studio sukces z *Matką Witkacego* z Czyżewską w roli głównej. Byłem u niego, w Kalifornii zaraz po trzęsieniu ziemi. Wszystkie sprzęty i książki leżały jeszcze na podłodze. Chciał mi przekazać w spadku swoje studio.

Jego przyjazd do Polski, z całą, przeuroczą grupką studentów zasponsorowała rodzina jednej z wychowanic, która bardzo chciała zostać aktorką.

Szeptał mi, w konfidencjonalnym, acz poważnym tonie, że jeszcze może uda się z niej coś wydoić.

Ton taki, trzymanie pod łokieć, jest oznaką najszerszego braterstwa między chudymi artystami.

Zdarza się rzadko, aby jeden chciał wyjawiać drugiemu źródło dojenia.

Ossetyński polubił mnie od pierwszego wejrzenia, czego nie potrafiłem odpowiednio mocno pewnie odwzajemnić.

Z przerażeniem dziś myślę, ile szczerych życzliwych uczuć nie potrafiłem odwzajemnić.

Z jednego prostego powodu; poczucia głębokiego, przyrodzonego zawstydzienia.

Ossetyński zrobił podróż po Polsce ze swoją trupą. Po spotykał się z całym mnóstwem aktorów i reżyserów z polskiego panteonu gwiazd, ale naprawdę szczęśliwy, on i jego ludzie byli w Gardzienicach.

Ułożyli o nas piosenkę.

### Gardzienice, piątek 12 XII 97

Na wyjazdach byliśmy teatrem pełną gębą.

W Gardzienicach zaś – grupą nędzarzy, żyjących prymitywnie w błocie, pośród społeczności wiejskiej jakże często zdekomponowanej, wśród zliszowanego krajobrazu.

O miejscu pracy, o warunkach życia nie wspomnę bo krwawymi łzami płakać się chce nad tymi dwudziestoma latami codziennej ciemności, gdzie bydlęce warunki i instynkt przeżycia zaczęły z czasem tak przeżerać duszę, że tylko najwyższy wysiłek ku „uroczystemu, wzniosłemu, świętemu” (*Apologia*) ochronił przed szaleństwem.

Czy ochronił? Czuję dziś w ohydzie listopadowo-grudniowego błota po kostki, zmieszanego z odchodami, w gnilnym zapachu bużańskiego stepowego ziąbu, w liszajach ruin trujących wzrok swoją brudną degrengoladą...

Czuję – czai się szaleństwo, dopada mnie w nocy o 24-tej, pierwszej, drugiej kiedy wydzieram się na aktorów, czując jednocześnie jak ten krzyk rozdziera fibry mojej duszy i jak z nim razem wysączają się, a chwilami rozlewają moje siły.

Znów krzychałem i znów umarłem.

Zawsze szczegół, detal, płonka.

Ten właśnie gest, to brzmienie, ta nuta, ten moment, ten zwrot, ten ruch, ta gwałtowność, to wezbranie, to ściszenie, to pytanie, ta odpowiedź, ten dotyk, ta miara.

Dla Słowian to pedanteria, czepianie się, psychiczna przypadłość, nadużycie, kopanie artysty bo „gdzie Bóg a gdzie paznokcie?”.

Dla Skandynawów to prawidło, to maestria, to sens, to właściwość sztuki, to ostateczna odpowiedź.

My – rodem z lupanaru myślowej i uczuciowej fantasmagorii.

Oni – intelektualni murarze, wytresowani w przekonaniu, iż z cegły do cegły stawia się gmach sztuki.

Czai się szaleństwo o piątej, szóstej rano. Nie mogę zasnąć. Za oknem bielejąca zawieszina, zlepiona z szarości, brudu, zaciętych wiejskich twarzy, kaprawych oczu, wyjątych brudnych psów, błota skraplającego się w górę i bryzgającego niebiosą.

Wsącza się ta plwocina na wyziębione wilgocią moje – państwowe poddasze, wsącza się do bólu mojej – państwowej głowy.

Czai się szaleństwo przed południem, kiedy z pokręconej kanapy przychodzi mi zwlec pokręcone członki. Ponury półmrok. Odsłaniam zasłonki. Z cherlawych badyli obnażonych drzew skapują krople błotnistej mazi, wyszczerbiony murek prosi o litość, dalej, na pochyłości wzniesienia – kolchoz, wielki komunistyczny czyrak.

Zalągl się na tym skrawku urodziwej niegdyś ziemi. Pękł. Zieje pustką. Ropieje, śmierdzi. W jego ziejącej czeluści ludzie mrówki walczą o resztki ochłapów z ludźmi trutniami.

Ten obraz, ta upadłość – to szaleństwo.  
Co rano kęsy grzęzną w gardle.  
Uciekam do innego okna, do przetrąconego przez piorun świerka.  
„Mimo deszczu mimo chłodu”.  
Jak to się dzieje, że tu, w tym miejscu tyle ciągle we mnie muzyki, śpiewu, namiętności, potrzeby układania rzeczy pięknych i dobrych?  
Jak to się dzieje? To szaleństwo?

#### Warszawa, w kawiarni „Czytelnika”, 4 III 98

Przeglądając E. H. Gombricha *O sztuce*

Kto w Polsce wiedział cokolwiek o Hildegardzie z Bingen, kiedy zajmowałem się nią przy okazji *Carmina Burana*; kto znał *Żywot... Awwakuma*, kto kodeks *Carmina Burana* do dziś nie przetłumaczony, kto czytał Apulejusza?

#### Maine, USA

10-12.08.98

Wczoraj wieczorem, przy obiedzie dość długa dyskusja z Alfredem, ojcem Amely, byłym ambasadorem w Bukareszcie na tematy polityczne. Starcie. Krótkie oschłe pytania. Takie same dają odpowiedzi.  
Jego teza – Polska nie odegra większej roli w Europie Wschodniej.

Moja teza – szansa na układ z Ukrainą.

On nie wierzy w porozumienie na poziomie naturalnych układów międzyludzkich i między organizacjami.

Ja daję przykłady takich kontaktów i istotnych kroków w stronę leczenia ran, np. działalność Instytutu Kłoczowskiego.

Dziwię się jego ocenie bo – mówię – możemy odnieść wrażenie, że Ameryka rozciąga parasol nad Polsko-Ukraińskim porozumieniem.

#### 17 maja 1999 Gardzienice

Święto narodowe kraju mojej córki. Dzień wyjątkowo ważny, nie mający nic wspólnego z naszymi orłami, sztandarami, pomnikami, krwią, kiełbasą, pochodem i ropiejącą raną.

Dla Norwegów, mimo, że wywijają swoimi chorągiewkami od ciast tortowych, jest to dzień, kiedy źrenice oczu otwierają się szerzej na ich góry, na czystą wodę, na fiordy i radość życia. Cieszą się sobą.

Tego dnia nie mogę zadzwonić do córki, bo znów czuję się jak ośmiornica, której stąpnięto na wszystkie ramiona i ktoś tłucze ją w czerep cepem. Cep wziął się pewnie od tego za gardło od miesiący trzymającego poczucia, że wróg nasz i prześladowca to, o ironio, rządząca tu partia chłopska. (Ośmiornica – zwierzę wyjątkowej łagodności, płochliwe, wstydliwe, szukające miejsc odosobnionych, unikające towarzystwa, w sytuacji zagrożenia ziewa dymem i jadem, wtedy niebezpieczne.)

Czym się na miłość boską zajmuję od rana?!

Nieprzeczyszczonymi rynkami, kanałami ściekowymi, opadającą podłogą na sali pracy, nie daj boże grzybem tam, kosiarką do reperacji, niezorganizowaniem ekipy technicznej w Gardzienicach. A do tego podszyte strachem rozmowy z księgową o kończącym się już o tej porze roku budżecie, niezrozumienie i wrogość poczynań miejscowej władzy. Muszę odtwarzać dziesiątki idiotycznych szczegółów z zaprzeczonych papierów. Horror.

Stworzyłeś instytucję, pobudowałeś domy. Pilnuj tego teraz jak Bryś z bajki Mickiewicza. Masz czego chciałeś. Rozdarcie między rwaniem się do wolności a spełnieniem powinności.

Żyć z tym porażającym poczuciem, że nikt nie doprowadzi sprawy do końca, że ugrzęźnie, zaśnie w pół drogi, że nie doniesie, nie dourodzi, nie domysli?

Czegóż tu brak, do cholery?!  
Wyobraźni?  
Stanu skupienia?

A może my Polacy jesteśmy niedostrojeni, może nie ma w nas rytmu, pulsu. Spójrzcie na tę fałszywą w tonacji ogładę zachowań. Słyszycie to „dziękuję”, „rączki całuję”, „kłaniam się nisko”, itd. itp., obślinionych pijaczków kupujących kolejną flaszkę siarczanego wina.

Taka sama dokładnie tonacja w kulturze niższej jak i wyższej.

Tego samego dnia, w tym samym ciągu, bez chwili wytchnienia, wypisy z *paidei* platońskiej na sympozjum krakowskie.

Zaraz później, w nocy, po 22-giej, praca nad spektaklem.  
Od rana do rana.  
Tak dłużej się nie da.

#### 20 lipca 1999, Andalsnes, Norwegia

Norwegia pachnie. Tak jak: Polska pachnie.  
Rzec tak naiwnym się wydaje dopóki nie wiemy, że Anglia, na przykład, nie pachnie. Nie pachną też Stany Zjednoczone Ameryki, przynajmniej w Stanach Nowy Jork, New Jersey, Massachusetts i Oregon.  
W Anglii wziąłem ludzi z zespołu do pięknych ogrodów w Dartington i pytam: „czujecie zapach? to tylko cieszyć oczy”. W Ameryce, w Oregonie zatrzymałem samochód wśród bezkresnych pól i łąk i mówię do Griegsa „powąchaj, czujesz coś?”. Nic nie czuł. Zapach to czucie.  
Po rosyjsku „czujesz” znaczy „czy czujesz zapach”.

Belgia nie czuje. Czy czuje Francja?

#### Sobota, 24.07.99, Norwegia

w górach nad Eresfjorden, miejscu zwanym Setra, w kolibie zwanej Tomta

Noc niespokojna. Czy to z bólu mięśni i „czucia w kościach” po wspinaniu się na szczyt Nanste, czy z wycia i gwizdów wiatru? Budziłem się kilkakrotnie. O 3.30 było już jasno. Raz obudził mnie ryk jelenia. A ostatecznie, o 9.30 trzaskanie futryny.

Ciemno, pochmurno, a góry, po których głowach wczoraj deptałem, w zupełnej mgle. Szczytów nie widać. Palę w piecyku, sprzątam, robię pajdki na śniadanie grzane na patelni, z resztką dżemu, kawioru z tubki. Krzątam się.

Woda ze studzienki źródlanej, przywalonej kamieniem, żeby zwierzęta nie zanieczyściły.

Pada, przejaśnia się, przez chwilę rozsnuwają się chmury, odsłaniają błękit nieba ze słonecznym żarem, wynoszę rzeczy do odświeżenia, ale to oszustwo bo wiatr spędza zaraz chmury i robi się jesień.

Wiatr gwizdże, świszczy, wali w domek, zanoszą deszczem. Nigdzie już dzisiaj nie pójde. Tylko w dół do cywilizacji.

Myślę o Heideggerze. O jego domku w górach, gdzie pisał. Myślę o Tomaszu Mannie, o jego domku na odludziu. O Jungu i jego domu z wieżą w Bollingen. Żeby dostać się tam – skakałem przez płot. Tak, tu można myśleć. Czy Niemcy potrzebują przyrody, natury, Matki Ziemi żeby potraćać o struny duszy świata? Czy umiałbym być Niemcem?

#### 6 marca 2000 Druidstone, Walia

W Londynie byłem od środy do niedzieli w południe. Pierwszego wieczoru, w środę, prosto z lotniska pojechałem metrem do stacji Waterloo, a stamtąd, w kilka minut marszu, do Royal National Theatre.

Zaraz pojawiła się Katie, z biletem na jej *Oresteję* w wersji (a nie tylko tłumaczeniu) Teda Hughs'a.

Spektakl zaczął się źle. „Źle” – pomyślałem przy pierwszej scenie, w której wartownik oczekujący znaku spod Troi na dachu pałacu Atrydów w Argos, mówi o swojej mitrędze.

Dalej rozwijało się dobrze, coraz lepiej, logiczne, spójne, zdyscyplinowane.

Raczej w stylu epickim niż lirycznym.

Coś na kształt – uwaga! – teatralnego eseju (co powiedziałem Katie), tyle, że w zupełnie innej manierze niż moje *Metamorfozy*, które ona widziała rok wcześniej. Można wskazać na „zakażenie się Katie” tą ideą.

Aktorzy mówili tekst jakby tłumaczyli go widzowi, jakby wykładali zagmatwane i odległe dziś od nas racje.

Było to coś w rodzaju „story telling” z próbą przybliżenia publiczności problematyki, skądinąd egzotycznej.

Partie emocjonalne były świadomą próbą łamania konwencji, zdecydowanie dla dobra spektaklu. Wyszły dobrze. Szczególnie scena zabójstwa Agamemnona i Kassandry, powitanie Agamemnona przez Klytajmnestrę (podołała mi się aktorka Helen), cała partia finalna Kassandry.

Długo w noc dyskutowaliśmy z Katie. Dziwiłem się, że krytyka ją zjechała.

Następnego dnia wieczorem pojechałem na część drugą *Oresteji*. Była gorsza.

Radziłem Katie skrócić do 45 minut i dać to w zupełnie innym stylu, dążąc do emocjonalnego apogeum tak żeby uzyskać katharsis.

Całe przedstawienie nie było jednak przegrane. Zrobione inteligentnie. Od początku do końca.

Gadaliśmy do drugiej albo trzeciej w nocy. Puszczaliśmy jej nagrania z *Metamorfoz*.

W piątek okazało się, że do Druidstone jadę w niedzielę, a nie w sobotę.

W sobotę wstałem późno. Marudziłem. Około 16tej pojechałem na miasto.

Jechałem do National Gallery. Było późno. Trafiłem do St. Martin –in the Field Church

Tuż przed wieczornym koncertem Mozarta. *Mozart by Candlelight*. Fortepian. Wprawki. Strużki oczyszczającego deszczu dla duszy.

Ten kościół to Przybytek, a kościoły Przybytkami być przestały.

Bóg jest już tylko w dzwonach kościołów.

Ale kto dziś potrafi odlewać dzwony.

Dzwony fałszują – ludwisarze nowej ery jeszcze się nie urodzili.

Pianista gra Mozarta. Kobieta w średnim wieku, o jaśniejącym aprobacie i ciepłym, rzymskim obliczu, patrzy na niego jak w obraz.

Siedzi na wprost pianisty, w ławkach, kilka rzędów przed nim.

Dwaj panowie przetoczyli wcześniej fortepian ze środkowej nawy, spod ołtarza właśnie tam na wprost lewego rzędu ław kościelnych, właśnie dlatego, właśnie po to, żeby ta Salome mogła w nich usiąść i patrzeć w niego jak w obraz.

Ja siedzę na klęczniku, przy ołtarzu i... płynę (... a mnie płynąć, płynąć, płynąć...)

Pianista gra...

Postawa, twarz niewzruszona, prosta, buddyjska, ale nie sztywna, jakby wpół żartu zgodził się pozować (zapożować) przez chwilę – nie, nie do zdjęcia – a do obrazu.

Pozowanie do zdjęcia usztywnia, pozowanie do malowania użartobliwia nasze ciało.

Więc ta kobieta patrzy na niego i on jej patrzeniu sobą

odpowiada. Nie to, żeby sam patrzył na nią. Odpowiada jej patrzeniu.

Ciepłym.

Dłonie, niewidoczne, gdzieś w dole, nad kolanami wy-czarowują Mozarta.

Dźwiękom mocnym, dźwiękom muskającym, gwałtownym, obfitym odpowiada ciepła obojętność twarzy.

Raczej jakby ustawił przed oczyma tej kobiety piękny obraz, i będąc pewien wrażenia jakie wywoła, z pogodnym uśmiechem przyglądał się z boku.

Jego obojętność i strugi dźwięków spod niewidocznych dłoni.

I boska akustyka.

## 20.03.00 Chimayo, Nowy Meksyk, USA

Gołębie.

W Sanktuarium.

Otworzyłem książeczkę z ławy kościelnej.

*God's Promises* © by J. Countrymen, publ. Etc. Nashville, Tennessee.

na str. 29 cytata z 1 Corinthians 15: 55-58

z linijką

*O Hades, where is your victory?*

Nie zdajemy sobie sprawy jak silnie greckość formowała Pawłowe chrześcijaństwo.

Gęste miejsce w środku

Otoczenie jarmarczne, tak jak przystało na miejsce pielgrzymek i uzdrowień.

Budy jarmarczne jak z Kalwarii Zebrzydowskiej.

Prawdę o tym miejscu gruchają gołębie. Kiedy siądziesz w ławkach, zamkniesz oczy i zamkniesz się w sobie, usłyszysz znad sklepienia rozgruchane i tuptaniem nastające na siebie gołębie.

Parzą się.

Nad sklepieniem czyli w niebie parzą się gołębie.

Gołąb jest atrybutem Ducha i symbolem Zwiastowania.

Powinienem mieć gołębie w Gardzienicach.

W tylnej kaplicy sanktuarium (obwieszanej wotami), z wgłębienia na środku polepy, wybiera się uzdrawiający piasek. Schylającej się po piasek kobiecie ugięły się chrome nogi, upadła. Podnosiliśmy ją z Joe.

## Mijaliśmy Tijeras, S. Antonio.

Nie igra się z kaktusami, szczególnie z *cholla*, gdy kwitnie.

Mijaliśmy ranczeria spowite medytacyjną ciszą. Przystawaliśmy. Szosa pusta. Na zboczach dwa gorejące w słońcu krzaki. W górze jastrząb.

Z Madrytu już żabi skok do Santa Fe.  
Madryt jest fikuśną, hippisowską osadą po-górnictwem.  
Piękne wraki domów, wraki samochodów zamiast koni w indiańskich zagrodach. Jak w Meksyku.  
Artyści naturalni, robiący w drzewie, w turkusach, w metaloplastyce (oryginalny George Manus), w plastoplastyce, w starych meblach, w gadżetach.

Wróciliśmy o zmroku.  
Tej nocy nikt nie strzelał.  
Poprzedniej, w sąsiedztwie, przez płot, pięć strzałów rewolwerowych. Po jazgotliwej kłótni na głos męski i damski.  
Dopiero rano nalot policji.

#### Rzym, 4.04, 2000, rano

Nie piszę, popijam z B., trzeźwieję i chodzę. Czytam przewodnik, *Dzieje Rzymu* Max Cay, *Wędrowki po Włoszech* Gregoroviusa, *Obrazy Włoch*.  
Nie czytam, podczytuję między 2-gą a 3-cią rano.

Nota  
Mit mówi o czasach, kiedy człowiek żył w symbiozie ze światem roślin i zwierząt. O takim świecie śnię. Śmieję się widzowie kiedy mówię to na głos? Mówicie o naiwności? A co chcecie zrobić z Wilczycą Romulusa i z Osłem Anaksagorasa?

Co chcecie zrobić ze snami rodzaju ludzkiego zawarte w bajkach, którymi karmicie swoje pociechy, wpajając im w ten sposób wiarę, nadzieję, miłość?

Świat idzie ku zagładzie. Cyber kartunowe kohorty wświdrowują się w naszą podświadomość, unicestwiają Pinokio, Sindbadów, Piotrusiów Panów, Szare Wilczyce i Czarne Pantery.

Umiera Drzewo Baobabu z jego zbawczym cieniem. Nie odrodzi się Kwiat Paproci, nie rozświecili mroków puszczy i nie rozpromieni drogi dla błąkającej się duszy.

Fizycznie niszczyć zaczniemy całą naszą protoflorę i protofaunę, nasze budowle z marmuru i cegły, nasze sny o zaraniu.  
Kiedy oczy duszy ślepe już będą na obraz żółcia trawy, kropki wody na płatku róży, złota na kaktusie *cholla*, łanów zbóż kołyszących się w najwymyślniejszych skłonach od powiewów lipcowych wiatrów...

Ślepotą oczu sprawia że błądzimy, ślepotą duszy niszczy.

W proch zostaną rozbite profile Fidiasza, żaden nowy Benedykt nie uratuje resztek Colosseum, kropiąc je wodą święconą.  
Powieka nie drgnie tym, co wetrą w piasek freski z mastaby w Sakkarze.  
Te freski, na których przed naszymi oczami przechodzą korowody istnień. Z istotą ludzką pomiędzy nimi. Znak chwały i wdzięczności za Dzieło Stworzenia.

Piazza San Pietro in Montorio.  
Słynny kościół pod tą samą nazwą i Akademia Hiszpańska.  
Wg nieprawdziwej legendy tu ukrzyżowano Św. Piotra za nogi.  
Pod schodami, cztery stopnie, wiodącymi na ołtarz pochowana jest Beatrice Cenci.  
Medytowałem za ołtarzem na siedzisku o wsparciach wysokich aż pod brodę, pod kopią obrazu krzyżowanego Piotra, na wprost grobu Cenci.

Z tarasu placu widok na południową część Rzymu z Zamkiem Aniołów po lewej i Kapitolinem, z ohydny Emmanuelem w kwadrydze, po prawej.  
Lubię domy z drzewami w nich rosnącymi. Jak Villa Medici.  
Drzewo wrastające w Dom. Mój sen.  
Kościół na Montolio z regularną fasadą harmonijnie wpisującą się ogromnymi rozmiarami w rozmiary Piazza. Rozeta na frontonie spina jak nit układ obejścia.  
Piękne dzwierza, kilkuczęściowe, z drzewa pełnego wyrazu swoją starością.

W kościele piękne marmurowe figuryńki cherubinów.  
Przy lewej bocznej, bliskiej ołtarzowi kaplicy. Przysłonięto im przyrodzonka gipsowymi liśćmi.  
Po prawej zdjęto te prezerwatywy, znaczy się odkuto, odkuwając też przyrodzonka.  
Po części lub w całości.  
Bolesne ślady kalectwa.

#### Palatyn

Od 16-tej raj dla zbłąkanej, w ciemnych labiryntach duszy.

Biegam jak pies, z nosem przy kamieniach, raz to odnajdując, raz to gubiąc trop.

Jeszcze raz więc Via Sacra pod łukiem Tytusa, którą – jak głosi wieść – Żydzi omijają z daleka.

Nie idę w górę, pod łuk Domicjana, po którym tylko wyrwa w cielsku statecznych murów. Idę w prawo, na

schody niegdyś Domu Tyberiana, dziś resztek rezydencji Farnesich.

I resztek wiszących ogrodów, jakże kojących, ze strużkami wody, obmywających rośliny. Zieleń i strużki spływają do precudnej sadzawki, w której ryby jednak skrzę się w słońcu złotem grzbietów i bielą brzusków.

U góry, na tarasie klomby, sadzawki, zagajnik palmowy spowity bluszczem, w którym wylegają się dziesiątki kotów (zdjęcie). Wpełzam. Jedne wyleniałe, inne łyskliwe acz chude.

Nocą buszują w Colosseum.

Dalej gaje pomarańczowe, całe dziś w złote kule ubrane. Wszędzie soczysta zieleń, biel, fiolet, złoto. Natura kwitnie.

Wedrę się potem na jedno z drzew zrywając owoc wiadomości.

Ewa skosztowała pomarańczę, nie jabłko.  
To pewne.

Domus Flawia. Domus Augustiana.  
Stadium z resztką siedziska cesarskiego.

Wspaniała pinia wysokopienna, na wzgórku gdzie kiedyś Świątynia Słońca, z koroną, jak upięta fryzura Anny Norweżki.

U szczytu dwukondygnacyjnego (różnica poziomu dwanaście metrów) kompleksu Augustiana, przy murach w dole, wzdłuż ruchliwej szosy, klarowny ciągle obrys Circo Massimo.

Ale nie to, na pewno nie to i nie tam było ważne. Ważny był zaczarowany sad i zakazana pomarańcza. Część terenu była ogrodzona, z zakazem wstępu. Nieciekawa.

Szukałem domu Liwii.

Wdarłem się przez zasieki, płoty i rusztowania do zakazanej zony. Nikłą drożyną pobiegłem w dół, w górę, jeszcze raz w dół i jeszcze w górę.

Widzę raptem, na murku przy drożynie napis – Via Caccia.

A więc tu! Tędy Romulus i najstarsi Germanikowie wspinali się na Palatyn, stąd zbiegali gromiąc kohorty Latynców.



Włodzimierz Staniewski, Rzym Colosseum

Po lewej, idąc w dół, świątynia Apolla, a po prawej...

**(urwane do 11 maja 2000) Ljubliana, hotel**

.... po prawej Zakamarek. Półmroczny, pod budowlanym zadaszeniem dla osłony prac archeologicznych. Przedzieram się przez płataninę rur od rusztowań odgradzających Zaulek od via Caccia.

To nie zaulek, to ostęp, to matecznik. Matecznik cywilizacji Europy i połowy Świata.

Kamienie, żleby w syrkim podłożu i płytka grota. Duża płyta, zadająca ułożona na dwóch pionowych, ściennych płytach. Tu wilczyca karmiła braci.

Przekonanie i wiarę o tym żywiła Republika, Imperium, rzesze, władcy, bogowie, z Juliuszem Cezarem włącznie.

**Reggio di Calabria**

**Reggio 5.04.2000**

**Museo Nazionale Archeologico della Calabria**

Dwa pierwsze zdjęcia z gabloty dot. eksponatów z Locci Epizefiri 470-370 a. c.

Tu waza z dwoma figurami w ruchu obrotowym jak w *Metamorfozach* (!) Likurg atakujący Menadę (z toporem w ręku): obok Menada z obnażoną piersią.

Na innych wazach przepięknej urody układy tańca i gry na tamburach.

W innej sekcji mamy fragment płaskorzeźby w gipsie (clay) figur kobiecych w ruchu w prawo (z okolic Gri-so-Lobocetta VI w. p.n.e).

Gablota z płaskorzeźbami ceramicznymi (matryca robiona była w żelazie, kopie w argillu). „L'omaggio delle divinità a Persefone; Hermes, Dioniso”.

Tu m. in. Hermes w charakterystycznym kapeluszu raz z kogutem na dłoni raz z barankiem na ramionach – przed Persefoną na tronie.

Dionizos z kielichem w ręku (*kantharos*) i gałęzią z gronami, przerzuconą przez ramię. Grona zwisają do ziemi, przed Persefoną na tronie.

Płaskorzeźby były włożone w tabliczki kafli.

Kolorowane. Widoczne resztki ochry.

**Sala ze słynnymi Figurami z Brązu I w p.n. e.**

**Robię zdjęcia, choć robić nie wolno.**

Nieskończone, nieopisywalne piękno.

Ostateczne spełnienie idei człowieka w harmonii.

Muzyczność.

Stałem tak żeby Ten Pierwszy patrzył na mnie.

Figury są dwie. Obie wyzbyte zbroi, do której dzierżenia ułożone mają ramiona.

Tu też głowa Filozofa.

Najpewniej Epikur.

Według jednej z hipotez autorem może być Alkamene, uczeń Fidiasza.

**III piętro, malarstwo**

Antonello di Messina

Malarstwo z XV w.

Tu Ukrzyżowanie tytuł: *San Girolomo* – poprzeczne dwie deski na drzewie, do których przybity Zbawiciel.

Ukrzyżowany na drzewie.

San Girolomo klęczy patrząc na Ukrzyżowanego.

Drugi obraz de Messiny:

*Trzej Aniołowie i Abraham* (części z Abrahamem brakuje).

W innej sali: Mattio Preti – najważniejszy malarz z Kalabrii.

Ambito Bolognese, m. in. *Zuzanna i Starcy* (*Suzanna e Vecchoni*).

Di Luca Giordano – szkoła neapolitańska

Bernardino Siciliano

W innej sali obrazy lokalne m. in.:

Z krajobrazem Aspromonte (dowiedzieć się o tej okolicy)

W tym regionie – Oppido Mamertina.

Tu: wiele wykopalisk.

Tu też: ośrodek kultury średniowiecza.

**Jeszcze raz wazy**

Np. fragment górnej partii z Locci, *Manella Collo di Cratere* a *Figure Nero*, di produzione Attica 540-535 a. c

Tu: układy tańczących mężczyzn (biesiada?). Jednego z nich pies szarpie za udo;

Dwa szezlongi z mężczyzną i kobietą. Jeden z mężczyzn, zwrócony do tańczącego przy nim. Żywo zwrócony. Śpiewa?

Inne gabloty: Locci Epizefiri – *Santuario di Persefone in Contrada Manella*. Deposit Votivo Arcaico VI w. a. c.

Robię zdjęcia.

Tu: figurynki wotywnie.

Rozumiem lepiej fragment z Apulejusza dot. obowiązku składania figur wotywnych i oddawania czci świętym kamieniom.

Warto byłoby odwiedzić Santuario della Manuella (miejsce świątyni Persefony).

Miniaturki kształtów waz, owoców, figur zwierząt, statuetek świętych postaci.

Zbadać dokładnie motyw koguta; b. często pojawiający się przy Persefonie.

#### W gablocie z 1-szego szeregu.

Przecudowna kolekcja filizanek (z dwoma uszkami) różnych rozmiarów  
(*Kotylai di imitazione corinzia. Fine VI-V a. c.*).  
I miniatur waz.

Inna gablota:

45 figurynek, z których część to *Attori comici, seconda meta IV secolo a. c* (!)

Robię zdjęcia.

Okolice Reggio (samochodem)

Villa Zerbi – ważny budynek dla okresu wyzwolenia, zbudowana pocz. XIX w.

W r. 1908 zatrzęsa się ziemia i zaraz potem rozpoczęto pierwsze wykopaliska. Z tego nieszczęścia:

- a. fragment murów greckich, o imponującej podstawie, szerokość ok. 12 metrów, z V w. p.n.e
- b. fragment łaźni rzymskich otoczonych palmami różnych gatunków i z różnych stref klimatycznych III-II w p.n.e
- c. Samotna kolumna na rogu chodnika przy szosie.

Wszystko to skromne, szczątkowe między dwoma szosami.

Zielone jaszczurki.

D'Annunzio przejęty był tymi okolicami. Używał perfum stąd pochodzących, wyrabianych z cytrusów zwanych bergamot.

Zegary w Reggio wskazują każdy inną godzinę.

Stoją.

Najlepiej oddają klimat i charakter miasta.

Katedra. Zburzona podczas trzęsienia ziemi w XVIII w. i 1908 r. Odbudowana eklektycznie. Tablica upamiętniająca wizytę Jana Pawła II, 7 X 1984.

Katedra zamknięta. Na jej schodach, Federico, 190 wzrostu, dyskoordynacja totalna, nie czujący odległości więc „leży ciągle na mnie” – zanudza skrupulatnym odczytywaniem z pliku internetowych wydruków i z przewodnika – tuzinem informacji odległych, obcych, parafialnych.

Wiatr ze styku mórz jońskiego i tyrreńskiego znad cieśniny Scylli i Charybdy.

Wiatr Odysa, pognął przez ciężkie, deszczowe chmury poranka.

Błękit nieba, żar słońca, senne trwanie południa.

Przed oczyma na Sycylii połyskują w słońcu białą budowlę Messyny.

Federico klepie lekcję na temat kościoła.

Federico zabawne stworzenie.

Najokropniej parkujący kierowca z jakim jeździłem, tyle samo ciśnię pedału gazu co pedału hamulca.

Zamek.

Nie był zniszczony przez trzęsienie.

Zniszczyli restaurujący go robotnicy w 1923.

Piazza Castello, po lewej Tribunali.

Villa Nesci.

Ze schodów przy tej budowlu, na wysokim stoku miasta, niemal u szczytu wzgórza – wspaniały widok na wzburzoną dziś cieśninę i na strome wzgórza Sycylii, u stóp których, na całej rozciągłości wybrzeża rozłożyła się Tremestieri a dalej w prawo – Messyna.

Chciałbym własnoręcznie zerwać pomarańczę lub cytrynę z drzewa. Dojrzewają w lutym i marcu.

Tawerna degli Oliwii na wzgórzach, z pięknym widokiem na morze.

Zamknięta.

Kolejne knajpki – zamknięte. Biedny Federico rozkłada ręce (*I am not a good organizer*). Nie przeczę.

Grande Albergo Miramare.

Olbrzymi pokój, wysoki na dwa piętra. Za oknem morze i Sycylia.

#### Wrocław 28.05.00

Do Zgromadzenia

W poważnie traktowanej sztuce teatru musi być margines na:

1. naiwność,
2. żart,
3. nieudane, które wszelakoż wynika z bez reszty udanego.

Śmiertelna powaga wykonywania powinności w sztuce teatru i rytuału musi mieć swoje kulisy, zza których wyziera „uśmianie się”, czyli „maska od wewnątrz”.

W rytuale stanom o władnięć, kontaktowania się z bóstwami towarzyszy zawsze uśmiech Erosa.

#### W pociągu Wrocław – Warszawa 4.06.00

Znów nie piszę, nie piszę i nie piszę!

Rekonesans do Niemiec umknął, zwinął się.

Przeloty, Hannover, Bielefeld, Düsseldorf.  
Wielce osobliwe doświadczenie, jakim była turystyczna podróż teatralna po Zagłębiu Ruhry.  
Autobusem, przez kilkanaście godzin od miasta do miasta, od „szklanego” megacentrum kulturalno-konferencyjnego po zawilgocony tunel pod torami kolei.

Turistpublika, to mieszczaństwo od kielbacy z kapuchą i perfum Channel 5.

Nie pisałem w Ljublanie.  
A powinienem. Przynajmniej o Krżwnicka Cerkiew, gdzie dawaliśmy *Metamorfozy*, o parku gdzie biegałem pod górę, o wystawie Dürera.

Nie pisałem o Rumunii, do której... no tak... odwołałem.  
Nie pisałem o Wrocławiu.

#### Hannover 11.06.00 niedziela

Śniadanie w hoteliku. Posiedzenia z Hoffmanem.  
Dyskusja z Katrine na temat zaświadczeń, jakich potrzebuje dla szwedzkiego urzędu pracy.

Piękne śpiewania w kościele (Christus Kirche).  
Ładne słowa.

Kiedy na ołtarzu kości szkieletu *Metamorfoz* stawiamy;  
brzęk kluczy o śruby dźwięczących  
uderzenia deski w deskę, blatu w blat  
kiedy rozgwar pracy prostej i radosnej

Mariany palce na organach Oremus grają

A głos-duch Katrine w sklepienia skrzydłami jak gołąb bije

Tańczy, kręgi zatacza, pikuje i wzbija się  
W witrażu ślepą główką uderza i jak martwy w dół spada  
cuci się w locie  
pióro zgubione w dziób chwyta  
i znów się wzbija  
łaskę niosąc  
pióro na nasze głowy puszczając

Głos-duch Katrine  
Głos pióro gołębia  
Napowietrzne znaki kreślące

Głos skrzydło  
Głos – skrzydła łopot o witraż  
Głos – serce gołębia pękające  
w trwodze zamknięcia

Głos do organów  
Głos z klawisza dyszkantu  
Głos z klawisza dytyrambu  
Głos z klawisza płaczu

Głos łkający  
Głos śmiech  
Głos o litość

Skąd przychodzę?  
Działalność, drażnienie, kopanie studni, drażnienie do prekopalin, do bylin, do kości prarodziny, do płonki.

I tak:

– plemię, które mi dało obywatelstwo, imię, nazwisko,  
pajdę chleba ze smalcem, rozdierającą tęsknotę za pomarańczą, której smak poczułem w Święta Bożego Narodzenia, późno, kiedy już umiałem bić, kiedy już pierwszy raz pobity byłem do krwi, kiedy poznałem smak nienawiści i żądzę zemsty,  
kiedy umiałem kląć i lamentować, „módl się za nami”  
wtedy dopiero napoiłem oczy słońcem południa i wschodu, odbitym w pomarańczy  
topiłem spierzchnię usta w soku....  
rozdartymi chrapami wwąchiwałem się w biały kozuch podszewki rajskiego owocu.

Balladą plemienną była ballada o ludzie i wszystkich ludach  
– *Rabelais* i *Gusla*.

Ruś, Bizancjum. Droga na Wschód. Droga do Rosji.  
– *Awwakum*

Średniowiecze... początki chrześcijaństwa. Chrześcijaństwo we mnie...  
– *Carmina*

I wreszcie starożytność, Grecja  
– *Metamorfozy*

#### Düsseldorf 9.09.00 ok. 19.00

Przed spektaklem otwierającym.  
Po posiłku na łóżku szerokim, w przestronnym pokoju, prześwietlonym przez olbrzymie okno blaskiem przedwieczornego słońca.  
Na Goethestrasse.  
Fascynował mnie zawsze i pobudzał ten blask przed zgonem słońca.

Na łóżku szerokim, wygodnym i bez sensu pustym. Na poduszkach czerwonej, niebieskiej i czarnej.

Przyjechałem tu już na rowerze, po drodze kupując obiad na wynos w greckiej restauracji.  
Co za frajda. Jechać na rowerze przez najbogatsze miasto świata.  
Kupować obiady na wynos i dziwić się ilości kościołów zza każdej przecznicy.

Teraz, 19-ta, rozdzwoniły się dzwony.  
Któraż to powieść zaczyna się od bicia popołudniowych dzwonów? *Wybraniec*?  
A i „Z Maryjensburskiej bramy zadzwoniono.”  
Słuchałem staccaty Bacha na organach w Lion Kirche.  
Przed próbą naszą grał muzyk.  
Poprosiłem go o Bacha na tych wielkich i pięknych organach.

Po graniu na organach w Hannoverze i Bielefeld wiem już, że organy i dzwony to najgłębiej w moje rojsty wpisany instrument.  
A Kościół to – ostateczne dla mnie – zwieńczenie architektury teatru. Kościoły wszak budowano w oparciu o Witruwiusza i jego architektoniczne wzory teatru antycznego.

Więc teraz w tym pokoju na Goethestrasse.  
Za oknem, z ogródka, pięć pięter niżej – szczebiotanie dzieciaków.  
Zamykam oczy i jestem wieledziesiąt lat wstecz.  
Senny, letni podwieczór. Powietrze, które stało – zaczyna się poruszać.  
Za oknem szczebiot dzieci układający się w muzyczkę jak szmer potoku.  
Poczucie wieczności. Słyszę to i wiem, że wielkie wyprawy przede mną.  
A dziś? Dziś miłe głaskanie w sercu na wspomnienie tamtego uczucia.

#### 9/10 IX Po Drugiej w Nocy

Po premierze w Düsseldorfie.  
Zupełnie przywoicie zagrany spektakl. Niels, szef teatru, rozentuzjasmowany. Twierdzi, że od kiedy jest w Düsseldorfie to nie widział takiej gorącej reakcji.  
Brawa, tupania, wywoływania. Księżna Irina Wittgenstein.

Potem kantyna teatru. Rozpacz goła. Nie ma miejsc mniej sensownych na świecie niż kantyny teatralne.

*Wahadelko*, które już niegdyś czytałem znów podoba mi się coraz bardziej.  
Wywołuje wspomnienia.  
Bologna, Mediolan, Piemont.

Bywałem tam w parę lat po rewolucji 1968 roku. Ale jeszcze w feerii dogasających pożarów i ostatnich bomb.

W Bolonii oglądałem jeszcze demonstrujące pochody studentów. (I w Rzymie też.) Pogorzelisko wysadzonego przez Brigade Rosa dworca.

Zawsze, wszędzie w Historii byłem u końca lub tuż po...

W 1968 w Krakowie, na studia przyszedłem w październiku. W szafach pokoju akademika były jeszcze cegły, którymi rzucono z okien w milicję.  
Koleś – wieczny student tłumaczył mi, że trzeba je trzymać, bo rozruchy powtórzą się jesienią.

W Moskwie byłem w trzy dni po zgaszeniu puczu.  
Mam zdjęcia z barykadami.

W Laponii zaraz po demonstracjach w Aalto.

W Irlandii w Derry jeszcze załapałem się na pocisk moździerzowy, który IRA strzeliła w ogródek hotelu, w którym spałem, zamiast w oszańcowany pobliski posterunek policji.

W Central Parku, w 1979 już dogasało pokolenie Hair, ale jeszcze grano, tańczono, rozbierano się i skakano do jeziora.

Na Grabarce sypiałem zimą na werandzie starej, drewnianej cerkwi. Długo przed jej spalaniem. Z zagraniczną częścią obsady *Awwakuma* poddawaliśmy się fluidom prawosławia.

W 1956 tym czołgi ruskie szły na Warszawę, przez moje miasteczko, bruk krawężników poniemieckich zrywając. My dzieciaki biegliśmy za nimi krzycząc wniebogłosy. W niebo krzyczy się aniołom, a ci byli z piekła rodem. Umorusani jak nieboskie stworzenia.

W kotlinie koło Nimbeen w Australii Grot, ja, Zbynieo. W mateczniku hippizmu Oceanii. Setki a może tysiące nagich ciał. Ogród Rozkoszy Boscha.  
To zaraz potem zgasło.  
Na przedmieściach Sydney grupa czytająca Biblię, przez dni i noce bez spoczynku.

Festiwal rockowy na Wembley. W 1972, Nash, Still and Crosby.  
W oparach marihuany i w odorze piwa..

Wcześniej, przed Wembley, wielki festiwal w Windsor, europejskie Woodstock na królewskich łęgach. Rozpę-

dzzone przez policję. Byłem pędzony przez szwadrony, czarne szwadrony angielskiej policji.

Warszawa 1973 (?), Święto „Trybuny Ludu”, wieczorem pod Pałacem zadyma. Gonitwy z milicją. Przechodzę ze Zbyniem pod Domami Centrum a tam już łapią. Jutro o świcie mamy lecieć do USA. Łapią i mnie. Biorą paszport. Niosą do Pałacu. Ja za SB-kiem do sztabu łapaczy w Pałacu na piętrze wysłanym czerwonymi dywanami. Tam facjaty tępe, zacięte. Każą mi się cieszyć, że nie siedzę w suce. Wracam do Europejskiego. Budzimy Grotę. Panika. On, swoimi kanałami do Tejchmy, Tejchma umawia go z wiceministrem MSW. Odzyskują rano mój paszport. Mam szczęście, bo przez noc zrobili ze mnie prowodyrę. Siedziałbym. Ale też życiorys miałbym bohaterski.

#### Moskwa 2-5 listopada 2000

„A przyjechać do niej nudno, a odjechać od niej trudno...” Do Moskwy.

Moskwa 4 listopada 2000, w Muzeum Puszkina, do greckich waz.

W Moskwie za dużo życia. Za dużo. Pętane i rozpętywane życie. Z trwogą w oczach, jak to jagnię dławione przez lwicę.

Tutaj na przykład. Rząd bab, babci, babuszek i staruch. Wszędzie ich pełno.

Na Arbacie, jedne leżą wciśnięte w mury domów, z psami w nie wtulonymi, okutane i baby i psy w resztki brudnych katan. Inne (też wczoraj na Arbacie) śpiewają pieśni operowo-blatne, przy akompaniamencie *starika* na harmoszcze, bez wieku i bez płci, kadłubek wtulony w harmoszkę jak w ostatni płomyk ciepła. Inne baby pilnują teatru i ludzi, intruzów tzn. widzów. Powiedziałem F.:

„Teatr to grzech. Ale grzech młodości. Staremu grzeszyć nie można. Stary grzeszący to przestępstwo wobec życia wiecznego, wobec zoe. Jeśliby teatr zachował swoją terapeutyczną rolę mógłby uchować i starość.”

Inne baby staruchy w metro, w hotelach. Wszystkie na posterunkach.

Rosja zachowała swoje posterunki, te mniej jawnie groźne, bo na ulicach i szosach nie ma już bud żandarmano-wojennych.

A na posterunkach – baby-staruchy.

I tutaj, w Muzeum Puszkina. Baba u szczytu schodów, przy stoliku na posterunku, za kratą, z okiem na ruch w holu.

Bileterka, ale przecież i ktoś bez reszty inny. To baba-historia, baba-Rosja.

Głosem rozkazującym, groźnym, zirytowanym, przygotowanym (bo mnie przecież studiowała jak się po schodach ku niej wspinałem, lepsze jej oko niż oko kamery) baba ta każe mi *sumkę* zwrócić do szatni.

Dziwię się bo inni z torbami wchodzą. Baba zirytowanym stacatto żąda nie dyskutować, pozwolenie jest na 25 cm, przeczytajcie, kartkę rozmiarową z szuflady wyciąga, ja chcę przymierzać, mówię, że tu pisze czterdzieści, ona kartkę chowa, rozkazuje, ciało jej coraz gwałtowniej rusza się, kręci, wierci na krześle, oponując delikatnie, ludzie przechodzą, baba wstaje, skandal zaraz będzie, baba widzę wojenna, jak wszystkie one. Rezygnuję. Schodzę w dół. Staruchom w szatni torbę oddaję.

Wracam. Mówię babie: „Kontrol u was kak w Sowiet-skom Sojuzie...”.

Babie w to graj: „Zdies Sowiet-skij Sojuz”

Ja: „Kak to? – Sowiet-skij Sojuz upał”.

Ona: „Nie upał, nie upał – głos podnosi – On jeszcze budiet... To szto tiepier zdiełali z narodom eto kryminał. Eti Bieriezowskije i drugije...”

Ja: „Diemokracji wam nado”.

Ona: „Diemokracji? Takoj szto by narod unicztoczyć? Oddać wsio Clintonom, Bieriezowskom i drugim łotrom. Wam etoj diemokracji u nas nado. Nie nam. Tak płocho jeszcze nie było nikogda. Sowiet-skowo Sojuza nada i on wozwrotit!”

Ja: „Eto był płochoj system”

Ona: „Sowiet-skowo Sojuza,... nie w takoj formie no w drugoj on wozwratit!”

Ja: „Politiki sowsiem gangstery. Spasibo za liekcju. Griecckije wazy gdzie?”

Ona: „Pażalujsta. Iditie w liewo i podnimajetsa na wto-roj etaż”.

– Nagle jakoś łagodnie, nie wrogo, wręcz ciepło, przyjaźnie, uprzejmie i usłużnie.

I tak zawsze. Boże, ileż tu bólu! Nie dotykać tego bólu, nie ranić tych ludzi, tego narodu. Współczuć, rozumieć, rozmawiać.

Być surowym i szczerym w prawdzie, ale nie drażnić, nie ironizować a już – broń Boże – nie wywyższać się.

Jacyż głupi Polacy, co na Rosjan z wyżyn patrzą. Choć naród nasz niziny, płaski i większy o tyle, o ile Europa go legitymizuje. „A głupi! A głupi!...”

#### Sekcja Antyczna, Rzeźby, wszystko kopie.

Przestudiować jeszcze raz:

Metopę Świątyni Zeusa w Olimpii, 486-53 p.n.e, dwa-naście czynów Herkulesa (oryg. w Muzeum w Olimpii)

Szczególnie tę grupę z Wenus (?) w kąpiel, obnażoną do pasa, z piersiami kładącymi się na strony...

Wszystko tu jest. Wszystko. Skopiowane. Imponujące.

Jak Piotr I skopiował całą Europę, budując Petersburg.

Jest tu oczywiście cała Amazonmachia z Partenonu. Jest Scytyjski niewolnik, ostrzący nóż na kaźń Marsjasza (kopia z III-II w., z galerii Uffizi z Florencji, nie ta z naszych *Metamorfoz*, Ten jest z wąsikami i baczkami, wygląda jak noworuski).

Sala 7, Muzeum Puszkina w Moskwie, kilkadziesiąt waz, w tym czarnofiguralne i czerwonofiguralne, z VI-V w p.n.e.

Czy oddałbym duszę za wazę? Duszy bym nie oddał, ale jakże rozumiem tych, co oddają fortuny i poświęcają (lub odbierają) życie.

Jest w wazach technienie, które... nie potrafię tego ująć.

#### Więc te za szkłem, czerwone:

*Nolam Amphora* – *Silenos, Hermonaxa*, ca. 470 p.n.e.  
*Cup* – *Silenoi Dancing, Circle of Douris*, ca. 480 p.n.e.  
*Hermes with Infant Dionisos*, The Villa Giulia Painter 460-450 B. C.

Aegina: Stater V-IV B. C.

*Skyphos with Dionysos and Silenos*, The Lewis Painter, 460 B. C.

#### Bez szkła, na dotyk:

*Amphora* – *Herakles fighting Triton*, Attica, The Chiusi Painter, ca. 510 B. C.

*Amphora* – *Herakles and Cerberus*, Attica, The Lissipides Painter, ca. 530 B. C.

#### Czerwone, na dotyk:

*Pelike* (amfora) *Youth Italy, Apulia, The Painter of the Copenhagen Dancer*, 330-10 B. C.

#### Czarne, za szkłem, z Attyki:

Fragment of Krater Neck – *Perseus* (biegnący), ca. 560 B. C.

Potter Ergotimos, Painter Kleitias

Olpe – *Dionysos*, late VI B C

Circle of the Red – Line Painter

Neck Amphora – *Apollo, Artemis, Leto* ca. 520 B. C.

Circle of the Artimenes Painter

Kylix – *Menades, Silenos and Magic Eyes*, late VI B. C.

*The leafless Group* (tu; piękne układy taneczne)

Lid of Neck – Amphora – Battle Scene – 540-30 B. C.

Neck – Amphora – *Amazonmachia* late VI B. C.

Hydria – *Herakles and Lion, and Quadriga*,

Circle of the Swing Painter, 520-10 B. C.

#### Inna gablota, red, south of Italy IV B. C.

Hydria – *Scene of Tragedy*, 360-40 B. C.

Lucaria, The Sydney Painter

Bail Amphora – Woman (tańcząca) 360-70 B. C.

Camponia, The Capra Painter

#### Gablota, Attic Red figures IV B. C.

2. Lekanis with Lid – *Eros and Women*

Attica, the Otchet Group (?)

1. Bell- Krater – *Dionisiac Scene* 360-40 B. C.

Attica, The Black – *Thyrus Painter*.

11. Kylix – *Silenos Dancing*

Attica the Q Painter (tu; kształty klasycznego młodzieńca, żadnych przejawów, jedynie ogon).

W hotelu Moskwa, noc ostatnia 4/5 XI

#### 5.08.1988 w Gardzienicach, przed wyjazdem

„Lipy w tym roku nie grały” – powiedział pan Stacho Staszczuk, na moją uwagę, że nalot na liściach i coś pszczoł nie słyhać.

(Wyboru notatek dokonał autor. Tekst spisała i opracowała Paulina Brzezińska)